Nr. 19. OLSZTYN, środa 4 marca 1896. Rok XI.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ z bezpłatnym dodatkiem „GOŚĆ NIEDZIELNY“ wychodzi dwa razy na tydzień: co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w uliey Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

W sejmie pruskim

toczyły się w zeszłym tygodniu rozprawy o szkole, a przytém przyszło znowu do gorącéj utarczki pomiędzy posłami polskimi a ministrem oświaty p. Bosse. Posłowie centrowi bronili interesów ludności katolickiéj w dziedzinie szkólnéj. Między innemi domagał się ks. kan. dr. Dittrich z Brunsbergi zniesienia Falkowskiego rozporządzenia szkólnego z r. 1876. Narodowi liberałowie oczywiście bronili zabytków walki kulturnéj.

Imieniem Koła polskiego przemówił prezes jego p. poseł Motty, wykazując, że wszystkie niedostatki, jakie szkólnictwu wytykają posłowie centrowi, w stronach polskich występują w daleko większéj mierze. W stronach polskich szkoła nietylko nie wychowuje młodzieży, lecz nawet jéj nie wpaja wiadomości. Do najważniejszych zasad pedagogicznych należy ta, która nakazuje nauczać w szkole ludowéj w języku ojczystym. O tém wszakże w stronach polskich nie ma mowy. Oczywiście i dzieci polskie mają się uczyć po niemiecku, ale nie przez obcych, importowanych nauczycieli, którzy nie mogą porozumieć się z dziećmi i wskutek tego zmuszeni są często posługiwać się znakami. (Znaki te miewają zbyt często formę kija. Red.) Przypomina to żywo zajścia w Kamerunie, gdzie murzynom w podobny sposób wpajano cywilizacyę. (Bardzo dobrze! — Wesołość.) Kościół ma w dzielnicach polskich jeszcze mniéj praw, niż w innych stronach, a najwięcéj oburza to, że religia bywa dzieciom polskim wykładana w języku obcym, bo nawet nauka rel:gii ma służyć do celów germanizacyjnych. Taka nauka nie może wszakże dzieci wychowywać ani umoralniać; dziecko powinno słowa, któremi wyrażane bywają pojęcia religijne, nietylko rozumieć, lecz także odczuwać i przejmować się niemi, pełne uszanowania dla Wiecznego i Wszechmocnego. (Potakiwania.) Mówca zapytuje się w końcu, czy minister zna rozporządzenie, na mocy którego dzieci polskie, które raz uczyły się religii po niemiecku, gdy przejdą do innéj szkoły, nie wolno wcielać do oddziału polskiego.

Pan minister Bosse wystąpił dość gwałtownie przeciw Polakom, twierdził, że Polacy mają te sama prawa w Prusach, co Niemcy, zaczepił nawet polskie zakony żeńskie, twierdząc, że nie dają one państwu gwarancyi jak należy. Cała mowa p. ministra sprawiła wrażenie, że nie mamy się spodziewać żadnych ulg w szkole, dopóki p. Bosse będzie w urzędzie. Naturalnie, że konserwatyści bili panu ministrowi brawo, że jest taki ostry dla Polaków.

Dobrą odprawę dał p. ministrowi poseł polski ks. prałat dr. Jażdżewski, ubolewając nad stanowczą niechęcią pana ministra do zakonów w ziemiach polskich. Pan minister czynił zakonom ogólnikowe zarzuty, ale nie starał się nawet udowodnić, że zakony wykroczyły w jakikolwiek sposób przeciw państwu. (Bardzo słusznie!) Jeżeli zakonnicy, pełniąc czynności duchowne w polskich parafiach posługują się językiem ludności, nie jest to zaprawdę zbrodnią, lecz raczéj przyczyni się do zadowolenia i do wzmocnienia religii wśród ludu. (Bardzo słusznie w centrum i u Polaków.) Szczególniéj godne ubolewania jest stanowisko p. ministra wobec zakonów żeńskich, zajmujących się pielęgnowaniem chorych. Tak bezwzględnie nie występował nawet były minister Gossler, który przecież nie był także wielkim przyjacielem zakonów. W reskrypcie z dnia 21 stycznia r. b. odpowiedział pan minister na wniosek o dopuszczenie zakonu żeńskiego do pielęgnowania chorych, że dopuści ten zakon, jeżeli językiem ojczystym sióstr jest niemiecki. Jest to krępowanie zakonów, godne aby je nazwać potwornem i oburzającem. (Żywe potakiwania w centrum i u Polaków.) Gdyby państwo wspierało te zakony, mogłoby takie żądanie uchodzić za uzasadnione, ale o tém nie ma mowy. Zakłady zakonne zostały założone przez dobroczynność prywatną, a więc podobno żądanie p. ministra może tylko ludzi zniechęcić do dawania pieniędzy na zakłady dla chorych, na czém najwięcéj ucierpią biedący. Żądania Polaków w sprawie nauki w szkołach ludowych, a w szczególności nauki religii chciał pan minister zbić uwagę, że Polacy, gdy im podać mały palec, zaraz żądają całej ręki, a gdy im podać jedną rękę, żądają także drugiej. Nie, panie ministrze, nie żądamy ani małego palca, ani całej ręki, ani dwóch rąk; żądamy tylko naszych praw, niczego więcej. (Żywe potakiwania w centrum i u Polaków). A ponieważ prawa nasze bywają nam uszczuplane, przeto zmuszeni jesteśmy powtarzać nasze żądania i od tego nie damy się odstraszyć, chociaż wielkie stronictwa wyraziły panu ministrowi swe zadowolenie z powodu jego wczorajszego wystąpienia. (Żywe potakiwania u Polaków.) Polacy żądają tylko zachowania swej narodowości. Żądania te opierają nietylko na prawie Boskiem, lecz także na międzynarodowych traktatach, w których państwo pruskie, zabierając ziemie polskie, wyraźnie poręczyło Polakom zachowanie ich narodowości. Wobec tego obowiązana także szkoła starać się o zachowanie narodowości, a dzieje się to przez naukę w języku ojczystym dziatwy.

Rozporządzenie językowe p. ministra z dnia 16 marca 1895 r., dające dzieciom możność nauczenia się przynajmniéj czytać i pisać po polsku, jest z pewnością tylko małem ustępstwem, a i z tego nie korzystają Polacy w całéj pełni, albowiem władze ograniczają je wszędzie, jak tylko mogą. Nadto rozporządzenie obowiązuje tylko w prowincyi poznańskiéj; jeżeli wszakże było ono, jak to wyraźnie zaznaczył p. minister, koniecznem, aby ułatwić naukę religii i zapobiegać gwałceniu sumienia, dla czegoż p. minister nie jest równie sprawiedliwy dla innych dzielnic, jak Prusy Wschodnie, Zachodnie i Górny Śląsk? (Bardzo słusznie! u Polaków.) Tysiące petycyji wysłano z tych dzielnic do p. ministra, ale on odrzucił je bez wszystkiego. (Słuchajcie! Słuchajcie!) To jest gwałcenie sumień; tego ciężkiego zarzutu nie może mówca oszczędzić p. ministrowi, jakkolwiek gotów jest uznać sumienność jego w innych dziedzinach. O równouprawnieniu i równem traktowaniu Polaków, o jakim mówił p. minister, można najmniéj mówić w dziedzinie szkólnéj. Tego dowodzi także niedostateczna liczba seminaryów nauczycielskich w dzielnicach polskich. Prowincya poznańska ma ich tylko 5, a z tych 2 są protestanckie, jedno symultanne, a tylko dwa katolickie, choć dwie trzecie ludności są wyznania katolickiego. Kiedy więc nauczycieli ewangielickich za wiele, to katolickich brak zawsze. Aby ten niedostatek usunąć, sprowadza rząd nauczycieli z zachodu, ale ci nie rozumieją po polsku. Że wskutek tego nie mogą ze skutkiem nauczać dziatwy, rzecz jasna. Na dobitkę wskutek rozporządzenia ministra Falka nie mogą księża kierować nauką religii bez upoważnienia rządu, który w każdéj chwili, bez podania powodu odebrać może swe upoważnienie. Mówca prosi p. ministra, aby owe rozporządzenie Falka zmienił. Nie zaszkodzi to ani państwu ani ludności niemieckiéj. Natomiast przeciw tak zwanym wielkopolskim agitacyom i aspiracyom byłoby podobne ustępstwo bronią bardzo skuteczną. (Żywe oklaski u Polaków i w centrum.)

Pan minister znowu bardzo ostro odpowiedział, zaznaczając, że rząd ani na włos nie odstąpi od swéj teraźniejszéj polityki względem Polaków. Wywody p. ministra podamy w przyszłym numerze.

Co słychać w świecie?

Niemcy. Dotychczasowy rezultat spisu ludności, dokonanego w dniu 2 grudnia z. r. wykazał, iż w Prusach znajduje się 31,847,899 osób, podczas gdy w r. 1890 było 29,957,367 osób. Zatem w ciągu ubiegłego pięciolecia przybyło 1,890,532 osób.

— Gdy cesarz Wilhelm był ostatnim razem w Alzacyi i Lotaryngii, zwiedził też lasy w Mutzig i podziwiał bardzo piękną okolicę tamtejszą. Rząd sądził, że spełni życzenie cesarza, jeżeli pobuduje w tej okolicy osobny zamek dla monarchy i dla tego zażądał na ten cel od wydziału krajowego 180,000 m. Wydział krajowy odrzucił jednak wniosek rządu. Uchwała ta, jak się domyślać można, wywoła wielkie zdziwienie w kołach rządowych.

— Pewna gazeta katolicka zestawiła, co w ostatnich siedmiu latach kosztorys państwowy w Prusach dołożył do dawniejszych wydatków na katolickie i na ewangielickie cele. Wedle tego na ewangielickie cele dołożono 2,140,976,16 m., a na katolickie tylko 109,201,37 m. Pierwsza suma stoi do drugiej w stósunku 20 do 1, podczas gdy ewangielicka ludność liczebnie ma się do katolickiej w Prusach jak 2—1. Czy to odpowiada zasadom równouprawnienia.

— Młoda żona byłego Jezuity Hoensbroecha jest ciężko chora i znajduje się w berlińskiej klinice dla kobiet, gdzie musi poddać się bardzo ciężkiej operacyi. Nienawiść jej małżonka do wszystkiego, co katolickie, okazuje się i w tym razie, ponieważ surowo zabronił traktowania chorej przez katolickiego lekarza i pielęgnowania jej przez jakąkolwiek osobę katolickiego wyznania.

— Strejk krawców i krawczek jeszcze się zupełnie nie skończył. Większa część powróciła już jednak do pracy. Rozpocznie się jednak nowy strejk i to strejk szewców. Organizują się oni teraz na gwałt, tworzą komisye, ustanawiają mężów zaufania, którzy chodzą od warsztatu do warsztatu, od fabryki do fabryki i zbierają pieniądze, ażeby módz strejk przetrzymać. Chodzi im głównie o to, ażeby walczyć przeciw rozgałęzionemu przemysłowi domowemu, który robi szewcom ogromną konkurencyą.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiéj.“

Gietrzwałd, 1 marca.

Dowiadujemy się z gazet, że w sejmie pruskim radzono w Berlinie o kolejach żelaznych i o rozszerzeniu ich sieci w rozmaitych kierunkach, drugo i trzeciorzędnych. Wszędzie bowiem obywatelstwo krajowe stara się o przeprowadzenie kolei jak najbliżej, aby mieć łatwiejszy sposób komunikacyjny z dalszemi okolicami.

Koleje żelazne są dla jednych wielkim pożytkiem, a dla innych są — no, może są nie pożyteczne. Ale o tem, jaki uszczerbek czynią koleje żelazne, to pomówimy chyba inną razą. Dziś zastanowić się chcemy o ogólnym pożytku, a zatem i potrzebie kolei.

Kiedy przed laty wymierzano kolej Toruńsko-Wystrucką, chciano ją ciągnąć na Gietrzwałd i tuż przy wsi miała być stacya kolejowa. Gdyby do tego było przyszło, to Gietrzwałd dziś pewnie byłby całkiem inaczej wyglądał. Ale cóż — były zagwożdżone pałki i nie mogły pojąć pożytku jakiby kolej była przyprowadziła. I częstowali jedni drugich i odmawiali, uzasadniając popsucie dobrego gruntu pod kolej, to upadek karczem, a to podobno głównem było powodem i tym podobne niedorzeczności wysuwano, aby tylko kolej żelazną odwrócić. I stało się. Zrobiono potem stacyą w takiem lichym w ów czas Biesalu, który się teraz znakomicie rozszerza i przystanek kolejowy w Zamęsdorfie (Hermsdorf), a Gietrzwałd dostał — figę.

Teraz widzimy, że nie mamy z tej kolei ani pożytku ani wygody, bo do najbliższej stacyi w Biesalu mamy trzyćwierci mili, a dla niegodnego dla nas planu jazdy kolejowej w kierunku Wystruci, nie wiele możemy z jazdy korzystać, a w koniecznym razie jest nam bardzo niewygodnie. Olsztyn jest naszem miastem powiatowem, zatem wszystkie sprawy urzędowe i nie urzędowe tamże się załatwiają.

Ale zimową porą wstać o godzinie 2 w nocy i iść podczas zamieci lub trzaskającego mrozu na kolej — to nie wygodnie. A gdy na termin sądowy, — no, to chyba już musi. Przed południowy pospieszny pociąg — to za drogi, bo czasem podróż byłaby droższa, jak sam sprawunek i tym sposobem, jak mówi przysłowie: pomieniałby stryjek za siekierkę — kijek. Do pociągu o trzeciej po południu, to już za późno.

Widzimy zatem teraz, że nie mamy żadnej wygody — a to już na zawsze wszystko stracone. Ale już nie rychło Marychno po śmierci wędrować, tak i nam niepowrotnych rzeczy żałować.

W ostatnich kilkunastu latach Gietrzwałd wsławił się wielce objawieniem się tu Najświętszej Panny. Tysiące ludu pielgrzymującego przyjeżdżało tu i jeszcze corocznie przyjeżdża kolejami, ale jakaż tu wygoda, kiedy z kolei jeszcze tak daleko iść trzeba, a czasem z błota wyleść nie można? A staramy się o szosę? hę?

Wielkie pieniądze zarobiła dyrekcya kolejowa na pielgrzymach do Gietrzwałdu dążących; — gdyby nawet wyciągnięto sieć kolejową osobno do Gietrzwałdu, to koszta wkrótceby się opłaciły. Ale to pewno już do skutku nie przyjdzie.

Mógłby być jeszcze jeden projekt łatwy do wykonania, a to ten: powiązać sieć kolei Toruńsko-Wystruckiej z Biesalu przez Gietrzwałd do Wołowna z koleją Olsztyńsko-Morągską. Tym sposobem ułatwiłby się przewóz towarów i przejazd pasażerów obu wzmiankowanych kolei, a Gietrzwałdowi i okolicy — a nadto tysiącom pielgrzymów zrobiłoby się wielką wygodę. Gdyby się tylko kto chciał podjąć, tę drugą lub trzeciorzędną kolejkę wykonać, a z pewnością by się to opłaciło.

Ale możeby i teraz znalazł się ten i ów coby powiedział: „hę, ja mam konie, to gdzie chcę, zajechać mogę sam i nie potrzebuję kolei — hę!“ A możeby się znalazł i jaki karczmarz lub nie karczmarz, coby powiedział: „to nic po tem, bo to lada dja... wsiądzie na kolej i jedzie sobie do miasta po towar, a karczmę ominie!“

Na takie pojedyńcze bzdurstwa to zważać nigdy nie trzeba, bo te nie mają żadnej wartości. Gdyby dawniej nie zważano na to, to dziś tysiącom działaby się wielka wygoda.

Wiadomości kościelne.

Warmińska dyecezya. Jak słychać, ma po Wielkanocy przy kościele filialnym w Ryjewie ustanowiony zostać osobny duszpasterz. Ryjewo dawniéj należało do Podstolina, obecnie dojeżdża dla odprawiania nabożeństwa ksiądz z Benowa. Dawniéj wieś nasza była mniéj znaczna, obecnie posiada kaplicę i mieszkanie dla księdza katolickiego, fundowane głównie hojnością ks. Witkowskiego z Podstolina, zbór ewangielicki z osobnym pastorem i dworzec nad koleją malborsko-chełmińsko-toruńską. — W niedzielę, dnia 1 marca udzielił najprzew. ks. Biskup w katedrze fromborskiéj trzem klerykom święceń na subdyakonów. Nazwiska ich są: Oskar Gross, Jan Heller i Konrad Wronka.

Historyjka amerykańska.

(Dokończenie.)

— Ale poprzednio daj mi pani słowo, że przed nikiem o tem mówić nie będziesz, co się dziś stanie.

— Czy pan sądzisz, że własną mą hańbę rozgłaszać będę?

— Ależ pani mię nie rozumiesz, błagał John, któremu bardzo zależało na tem, aby nie jątrzyć bardziej rozdąsanego dziewczęcia. Mam tu tylko na myśli te dwie damy, które były wczoraj i dziś prawdopodobnie także będą obecne — aby te zobowiązać do milczenia.

— Wczoraj panu o to nie chodziło, odrzekła Paulina z gorzkim uśmiechem, ale zgadzam się na to. Jest to zarazem dla mnie znakiem, że pan czujesz nieco skruchy i uznajesz, iż ciężko mię obraziłeś. Postaram się o to, aby milczały. Ale teraz spieszmy się, abyśmy się nie spóźnili na pociąg, bo pastor i ojciec mój już na nas czekają.

— Teraz zaraz? — zawołał John przestraszony. — Ja mam jeszcze ważny interes w mieście.

— Już panu żal danego przyrzeczenia? — rzekła szyderczo, nie myślę pana bynajmniej krępować. Możesz pan zostać, a wtenczas, gdy pan wyjdzie w tym „ważnym interesie“, spotkamy się może na jednej ulicy i w jednym domu.

— Nie, nie! pochwycił John szybko, nie szukam wykrętów. Zresztą, masz pani racyą, lepiej że to, co dla nas obydwóch równie jest przykrem, jak najprędzej minie. Jedźmy więc.

— Dobrze, chodź pan, powóz czeka.

John wziął kapelusz i za chwilę siedział w powozie obok Pauliny, która woźnicy spieszyć kazała na dworzec.

Po drodze nie mówili słowa. Paulina wcisnęła się w kąt powozu i chustką twarz zakryła. Na dworcu zapłacił John za dwa miejsca i był rad, że nikogo ze znajomych tam nie spotkał. Gdy przybyli na miejsce, wszystko było jak dnia wczorajszego, z tą tylko różnicą, że nikt Johna nie przywitał. Z oziębłą grzecznością wskazała matka na stół zastawiony kawą i John pił kawę nie tyle z potrzeby, ile dla tego, że zaambarasowany, nie wiedział, co robić. Gdy wypił filiżankę, oznajmił pan Doodley, że pastor już czeka. John szedł jak na ścięcie; ale zaciął zęby i podał Paulinie rękę. Ona rękę swą cofnęła i tak szli obaj w milczeniu obok siebie. W kościele czekał pastor i kościelny, ale kościół nie był przyozdobiony w kwiaty, jak wczoraj. Rozpoczęła się ceremonia z wielką powagą. — John podał teraz Paulinie rękę, a tak był wzburzony, że nie czuł drżenia jej ręki.

— Johnie, czy chcesz tę oto Paulinę, która tu przed tobą stoi, za małżonkę pojąć i być jej mężem wiernym do grobowej deski? — zapytał pastor.

— Chcę! — rzekł John wyraźnie i spuścił wzrok zawstydzony, bo wiedział co teraz nastąpić miało.

— A ty, Paulino, ciągnął dalej pastor, chcesz też tego Johna, którego tu przed sobą widzisz za małżonka sobie pojąć i być mu wierną do grobowej deski?

— Chcę! — odrzekła wyraźnie i głośno, a John puścił jej rękę i osłupiały wlepił w nią oczy. Pastor włożył im pierścionki na palce — on tego nie czuł — odmówił modlitwy i błogosławieństwo. John nic nie słyszał. Dopiero po skończonym obrzędzie, gdy matka Paulinę wzięła w swe objęcia, przyszedł do siebie i zakrzyknął:

— Oszuk — —!“

Ale niemógł tego słowa wymówić, bo Doodlej ścisnął mu rękę, jakby żelaznemi kleszczami i patrząc na niego groźnie szepnął:

— Cicho zięciu! bądź rozsądnym i poddaj się losowi, aby cię jeszcze w końcu nie wyśmiano. Co się stało, odstać się nie może, a mianowicie uważaj, gdzie jesteś.

— Ale córka pańska — — chciał John mówić.

— Postąpiła sobie tak, jak musiała, uzupełnił ojciec. Nie mogła pozostawić na sobie tej hańby, którą jej zadałeś, boby była nieszczęśliwą na całe życie, a na to sobie w obec ciebie nie zasłużyła. Dosyć jest biedaczka nieszczęśliwą, że ciebie za męża dostała!

— A więc jestem zdradzonym!

Chełmińska dyecezya. Dnia 28-go lutego otrzymał ks. prob. dr. Michał Maliński z Gowidlina instytucyą kanoniczną na probostwo w Mrocznie w dekanacie lidzbarskim. — Podczas misyi, która się rozpocznie w Tczewie w sobotę 7-go marca, będzie wygłaszało nauki 6 Franciszkanów, i to codzień 5 nauk: przed południem po polsku i po niemiecku, po połud. także po polsku i po niemiecku, a wieczorem ze względu na mieszczan jeszcze po niemiecku.

Gniezno. † Dnia 26-go lutego zmarł opatrzony Sakramentami śś. sędziwy dziekan powidzki, kanonik honorowy kapituły gnieźnieńskiéj ks. Hilary Koszutski, mając lat 74. Niebożczyk nie ograniczał się na pracy duszpasterskiéj, lecz czynny był także na polu piśmiennictwa ludowego. Któż nie czytał jego Żywotów Świętych. Niech spoczywa w pokoju!

Na marzec

można »Gazetę Olsztyńską« teraz zapisywać na wszystkich pocztach i u każdego listwego.

»Gazeta Olsztyńska« kosztuje na miesiąc marzec na poczcie tylko 25 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 34 fen.

Prosimy o liczne zapisywanie naszego pisma.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Tutejszy urząd prowiantowy nie zakupuje obecnie żyta, a słomę tylko w bardzo ograniczonej ilości.

— W Otendorfie założono pomocnicze miejsce pocztowe, którego zarząd obejmuje sołtys p. Borrmann.

— Tegoroczne manewra 1-go korpusu mają się odbyć w okolicy Lidzperka, Barsztyna, Szępopola, Reszla itd.

— Przy tutejszej szkole chłopców ustanowiony zostanie od 1-go kwietnia rb. nowy nauczyciel p. Pfeiffer z Swiętejsiekierki.

— Dom po mistrzu szewskim p. Kirschbaum w ulicy Olsztynkowej nabył w drodze sprzedaży sądowej mistrz szewski p. Jagalski ztąd za 4 tysiące marek.

* **Purda.** Roboty mularskie i ciesielskie przy budowie kościoła i plebanii w Giławach mają w drodze submisyi być rozdane. Termin naznaczony jest na wtorek, 10 marca w południe o 1-szej w oberży pana Kowalewskiego w Purdzie. Rysunki, kosztorysy i warunki są u ks. prob. Jabłońskiego do przejrzenia.

* **Butryny.** Zwyczajne zebranie tutejszego polsko-katolickiego Towarzystwa ludowego odbędzie się w niedzielę, dnia 8-go marca zaraz po nieszporach w domu p. Benedeita, na które tak członków, jako też i mających chęć przystąpienia do Towarzystwa uczciwych rodaków jak najusilniéj zaprasza Zarząd.

* **Gietrzwałd.** Zebranie polsko-katolickiego Towarzystwa ludowego odbędzie się dnia 8 marca, tj. w przyszłą niedzielę po »Gorżkich żalach« w domu zwykłych zebrań. Dla ważnych narad wszystkich członków i mających chęć przystąpienia do Towarzystwa usilnie zaprasza Zarząd.

* **Gietrzwałd.** Pomimo, że karty do polowania podrożały, chętka do polowania wcale się nie zmniejszyła. Przy tegorocznem wydzierżawieniu polowania podniosła się cena z 12 na 80 marek. Wydzierżawił polowanie pewien tutejszy rzeźnik.

* **Więcbork.** Okropny pożar wybuchł onegdaj w poblizkiem Zbożu. Spaliło się do szczętu siedm domów mieszkalnych wraz z należącemi do nich wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi. Niestety zginął w płomieniach także pięcioletni chłopczyk, który wpadł niespostrzeżony do pomieszkania rodziców i spalił się na węgiel. Na drugi dzień znaleziono resztki jego tuż przy frontowem oknie; widocznie nie zdołał ujść śmierci. Serce się krajało, patrząc na rozpacz matki, która straciła jedynaka w tak okropny sposób.

* **Brodnica,** 25 lutego. Dziś rano o godz. 6-téj wybuchł ogień w domu p. zegarmistrza Behrendta, prawdopodobnie w warsztacie stolarskim p. J., który choć w części zdołano wkrótce przytłumić. Przy ratowaniu jednakże stało się nieszczęście, gdyż obalający się mur runął na majstra kowalskiego p. Wróbla tak nieszczęśliwie, iż oprócz innych dość znacznych uszkodzeń cielesnych wgniótł mu czaszkę. Nieszczęśliwego odniesiono do lazaretu, lecz prawdopodobnie wkrótce żyć przestanie.

* **Swiecie.** Na jeziorze w Łuszkowie ślizgały się trzy dziewczęta, a mianowicie 15 i 13-letnie córki Deręgowskiego i 12-letnia córka Dalugego. Lód kruchy załamał się i dziewczęta utonęły.

* **Kwidzyna.** Żyły tu dwie siostry, już w podeszłym wieku, które tak się kochały, że jedna bez drugiéj obyć się nie mogła. Przed tygodniem jedna zachorowała, a gdy lekarz oświadczył, że nie ma nadziei utrzymania jéj przy życiu, druga ze zmartwienia położyła się również do łóżka. No i spełniło się gorące ich życzenie. Otóż umarły obie równocześnie niemal i to w sobotę rano. Stósownie do ich życzenia spoczną w jednym grobie, tak, że i po śmierci się nie rozłączą.

* **Gniezno.** Zeszłéj środy wybuchł tutaj w kamienicy Rawitza przy ulicy Wilhelmowskiéj wielki pożar. Cała 4-piętrowa kamienica spaliła się doszczętnie. Kilku ludzi wyskoczyło oknami z czwartego piętra na bruk i tak się poranili, że nie ma nadziei utrzymania ich przy życiu. Czworo dzieci i jedna kobieta żywcem się spaliły. Ludzie płaczą i lamentują na ulicy przed spaloną kamienicą, która została odgrodzoną. Aresztowano kupca Otomańskiego, który w kamienicy téj miał skład. Pada na niego podejrzenie, że ogień podłożył.

* **Bydgoszcz.** Za obrazę majestatu skazała tutejsza izba karna 16-letniego chłopca Bernarda Bartnika z Olsztyna na Warmii na miesiąc więzienia. Bliższe szczegóły sprawy téj nie są znane, ponieważ rozprawy odbywały się przy zamkniętych drzwiach.

* **W Kolonii** napadły szczury na dziecko pewnego robotnika, pozostawione bez dozoru i poodgryzały mu nos, uszy i ciało z twarzy.

* **Praga.** Do kliniki prof. Maydla przybył 19-letni młodzieniec, mający wielki guz u boku. Guz ten był widocznym od urodzenia, ale dopiero w ostatnim czasie zaczął sprawiać dolegliwości, które nakłoniły owego młodzieńca do poddania się operacyi. Prof. M. rozciął brzuch i wydobył z boku bryłę ciała, zarośniętą tłuszczem i pokrytą włosami, w któréj po bliższem zbadaniu ujrzano nóżki i ręce, a wkrótce całe ciałko tylko bez głowy drugiéj istoty ludzkiéj, zaschłe i stwardniałe. Przypuszczać należy, że ów młodzieniec z niewykształconym organizmem tworzyli początkowo rodzaj zrośniętych bliźniąt, z których jedno drugie pochłonęło. Jest to wypadek, z jakim dotąd w nauce lekarskiéj się nie spotkano.

* **„Katolik“** bytomski porusza sprawę utworzenia związku Towarzystw polskich na Górnym Śląsku, powołując się na to, że niemieckie towarzystwa tworzą zazwyczaj jeden wielki związek, zwany »bundem« lub »ferbandem«. Zarząd tego »bundu« czuwa nad rozwojem pojedyńczych towarzystw, jest jak ogrodnik dbały, który słabe drzewa szczególną troskliwością otacza. Zazwyczaj raz w roku odbywają się wielkie zjazdy wszystkich towarzystw, do związku należących. Przez to ludzie się zaznajamiają, szerzy się braterstwo i miłość, wzrasta duch, a głównie towarzystwa zyskują nowych członków.

* **Następującą** charakterystyczną korespondencyą z Westfalii znajdujemy w ewangielickiéj mazurskiéj »Gaz. Ludowéj«:

»Tutaj w Westfalach pieczone gołąbki nie lecą do gąbki. Ludziska muszą ciężko pracować na chleb powszedni i każdéj chwili po kopalniach i szachtach narażeni są na utratę życia. O języku macierzyńskim, coście tam pisali w gazecie, to tutaj bardzo trudno jest przeprowadzić i jeżeli ojciec i matka dzieci nie przypilnują, to dzieci nasze ani krzty nie będą umieć mowy macierzyńskiéj. Szkoła zupełnie dzieci nasze niemczy. Dla tego odzywam się do tutejszych ojców i matek: uczcie dzieci wasze na kancyonale i na gazecie mowy ojczystéj! Przypilnujcie tego tak samo, jak wasi ojcowie, bo Pan Bóg dał naszą mowę do tego, aby ją używać i w niéj też modły przed Niego zanosić, ale nie w obcym języku. Bo kto się w obcym języku modli do Boga, to tak samo, jakby w obcéj kapocie, albo w cudzych łachach chodził. Nie ubóźcie więc ludu swojego!

Gazety tutejsze ogromnie się kłócą, a o co? Tylko o nas biednych Polaków. Jak się co złego stanie, gdzieś jaka bijatyka, złodziejstwo lub pijaństwo nadarzy, to niemieckie gazety poczynają zaraz na Polaków wymyślać i mówią, że my jesteśmy wszystkiego złego przyczyną. Panowie redaktorzy z niemieckich gazet, przeczytajcie sobie uważnie wasze wiadomości potoczne, a napewno uderzycie się w piersi i przyznacie mi słuszność, że rzadko kiedy napotkacie polskie nazwisko, ale za to niemieckich nazwisk co nie miara. Wygadujecie na »Wiarusa Polskiego«, a sami źle czynicie; bo chociaż to katolickie pismo, ale mi sto razy milsze, jak wasze niemieckie gazety. Ja czytałem »Wiarusa Polskiego« nie jeden rok i wiem dobrze, co i jak on pisze. Myślicie może, żem jest katolik, oj, to się grubo mylicie! Ja sobie ewangielik i Mazur, ale jeżeli chodzi o prawdę, to bronię choćby i katolików. Zresztą tutejsi polscy katolicy są nam bliżsi bracia, bo nasz język szanują, a że ich Pan Bóg inną wiarą obdarzył, to oni za to nie mogą.

Pozdrawiam Pana Redaktora mile i pozostaję wiernym czytelnikiem. L.... B.....«

— Nie zdradzonym, tylko ożenionym, rzekł z uśmiechem Doodley. A że pomimo twego niegrzecznego postępowania pozostaje przy naszej ugodzie, spodziewam się, że cię na znakomitego kupca wykieruję.

— A Blenkert i Spółka...?

— Cóż nam do nich? Zaprowadź teraz żonę swą do domu i nie zdradzaj się przed temi dwiema pannami. Te gąski nie umieją języka trzymać za zębami, a gdyby zmiarkowały, jak się rzeczy właściwie mają, rozpaplałyby wszystko i w krótkim czasie wiedziałoby to całe miasto nasze, a na tem ci niezawodnie tak bardzo nie zależy.

John zgłupiał do reszty. Jednakże uznać musiał, że Doodlej miał racyą i nic się już zmienić nie dało. Koniec końcem — John poddał się losowi i chociaż pierwsze chwile tego niedobrowolnego małżeństwa nie były najrozkoszniejsze, John jednak nigdy tego nie pożałował i przyznawał, że lepiej się stać nie mogło. Tem więcej się cieszył, gdy poznał podstęp Blenkerta i Spółki, którzy na niego takie zwodnicze sidła byli zastawili. W sześć tygodni bowiem później, ogłosili bankructwo, przyczem okropne wykryły się oszustwa. John z Pauliną żyli w szczęściu niezamąconem i dobrze im się powodziło w handlu nad którym czuwało baczne oko doświadczonego mistrza Doodleya.

KONIEC.

Sciśle stałe ceny!

OTWARCIE INTERESU!

Szanownéj Publiczności Olsztyna i mieszkańcom okolicy donoszę niniejszym uprzejmie, że w **niedzielę, dnia 1-go marca r. b.** otworzyłem tutaj pod firmą

Moritz Pfingst,

rynek nr. 20 OLSZTYN rynek nr. 20
w dawniejszym składzie H. Schöneberga

skład ubrań dla mężczyzn, chłopców i dzieci

połączony z krawiectwem podług miary, daléj

bielizny, krawatów, parasoli, szelek itd.

System kasowy!

Zapraszając Szanowną Publiczność do łaskawego odwiedzenia mego ogromnego zapasu towarów, zarazem uprzejmie

Proszę

naocznie o dobroci méj garderoby, tak co do jakości jak i taniości

przekonać się!

Jestem w téj błogiéj nadziei, że po jednorazowym kupnie zostanie każdy u mnie stałym odbiorcą i zobowiązany się czuć będzie mnie w kołach swych znajomych daléj polecać.

100,000 marek

nie ma każdy, aby potrzeby w ubraniach w rezydencyi wykonać sobie kazać, ale tutaj w moim nowo urządzonym składzie

możecie

(obywatele, tak rzemieślnicy jak robotnicy) najeleganciejsze ubrania jak i obleki robotnicze po nadzwyczaj tanich cenach otrzymać. Nikt nie może dzisiaj swych pieniędzy

śpiewająco zarobić!

Dla tego nauczcie się oszczędzać, a do tego nadaje się w moim składzie najlepsza sposobność.

Z wysokim szacunkiem

Moritz Pfingst,
rynek nr. 20 OLSZTYN rynek nr. 20,
w dawniejszym składzie H. Schöneberga.

Sciśle stałe ceny!

System kasowy!

Na

Wielki Post

poleca drukarnia »Gazety Olsztyńskiej« następujące książki:
»Głos synogarlicy«, opr. 2 m.
»Płacz i narzekanie Ojców świętych« . . . . . 90 fen.
»Droga Krzyżowa«, 15 fen.

Mój czarno-brunatny ogier, ciężki koń pociągowy, stanowi obce klacze po 8 marek i 50 fen. stajennego.

Thiedig
w Szombruku.

Mój

KIERNOZ

może być dopuszczany do cudzych świń.

Rudolf Jackowski,
kelmer w Mokinach.

UCZEŃ,

chcący się wyuczyć piekarstwa, może się zgłosić do mistrza piekarskiego **J. Fahl,** ul. Lipsztacka nr. 12.

Najlepsze

tłuste śledzie,

sztuka po 5 fen., trzy za 10 fen. poleca **N. Grau,**
Prosta ulica nr. 14.

Pomerańcze

mesyńskie i **cytryny** jaknajpiękniejsze poleca

F. Hirschberg,
Wartembork.

Specyalna oferta artykułów postnych:

Pomorskie śledzie opiekane za	1/1	puszkę pocztową	2,50 M.
Śledzie delikatesowe	1/1	„	2,75 M.
Śledzie delikatesowe	1/2	„	1,50 M.
Śledzie Bismarka (bez ości)	1/1	„	3,25 M.
Śledzie Bismarka (bez ości)	1/2	„	1,75 M.
Najlepszy węgorz w galarecie	1/1	„	6,50 M.
Najlepszy węgorz w galarecie	1/2	„	3,50 M.
Rosyjskie sardynki puszka 3-litrowa			2,75 M.
Przednie minogi (średnio-wielkie)	1/1	kopa	7,80 M.
„ „ „ „	1/2	„	4,00 M.
„ „ (wybrane wielkie)	1/1	„	11,50 M.
„ „ „ „	1/2	„	6,00 M.

Daléj polecam:
Prawdziwe sielawki złotożółte i tłuste za puszkę 4-litrową 1,75 M. Wędzonego łososia, wędzonego węgorza, wędzone marenki, wędzone łupacze, sery: tylżycki, szwajcarski, edamski, limburski, ziółkowy, Romatour, Woriner, Neufchâteller, Parmasan itd. jak najtaniéj.

F. Hirschberg,
Wartembork.

Z nowej przysyłki polecam:

Najlepszy rum do groku

za flaszkę 1,25 wraz z szkłem.

Koniak,

bardzo dobry i miły w smaku za flaszkę 1,25 mr. wraz z szkłem.

F. Hirschberg,
Wartembork.

Uczniа

i wolontaryusza, mówiących po polsku i po niemiecku, przyjmie zaraz do swego składu towarów kolonialnych, cygar i delikatesów

N. Grau,
Prosta ulica nr. 14.

Obrazę

wyrządzoną Wiktorowi Czarneckiemu ztąd niniejszym odwołuję.

Gietrzwałd, 24 lutego 1896.

A. Doludda.

Wszelkie **środki lecznicze,** rozporządzeniem cesarskim na sprzedaż dozwolone, jako i wszelkie w zakres **drogeryi** wchodzące artykuły poleca jak najtaniéj drogerya

Franciszka Vonberg'a
Wartembork.

Ogłoszenie!

Pan **A. Stankiewicz z Gdańska,** następca kupca **D. Lewinson w Wartemborku,** obejmuje skład sukna i towarów łokciowych już od 1-go czerwca tego roku i **rzeczywista, rzetelna, zupełna**

wyprzedaż

odbywa się nie u **kogo innego,** tylko u kupca pana

D. Lewinson
w Wartemborku.

Drukiem, nakładem i pod redakcyą Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.)